

## Słowa bez nadziei

Czytam *Iliadę* Alessandra Baricca, bo od jakiegoś czasu nie potrafię odejść od Greków. Pamiętam moją pierwszą lekturę mitologii, opowieść Parandowskiego i obrazy zmagających się herosów. Trudno być na ich miarę. Pewnie w ogóle nie jest to możliwe. Grecy wymagają od nas zbyt wiele. Są niedzisiejsi, uczą bolesnej prawdy o życiu. Trzeba czytać ich wprost, w pełnym blasku, uchwycić ton serio. I nie uciekać myślą, gdy dreszcz przebiegnie po plecach. Tylko wtedy można zrozumieć sens tych opowieści. Tak czytali Greków Chiaromonte, Camus i Weil, tak czytali ich Calasso i Zygmunt Kubiak, Brodski, Herbert, Kawafis i Vincenz. Grecy są nauczycielami myślenia o świecie, bez łez i narzekania. Taki jest świat grecki w opowiadaniach Tomasiego di Lampedusy, szczególnie w jego *Syrenie*. I w niektórych historiach Marguerite Yourcenar.

Baricco każe myśleć o nich na nowo. Dzięki niemu wracam do pisarzy, którzy *Iliadę* omawiali, do tłumaczy, jak Franciszek Ksawery Dmochowski czy Ignacy Wieniewski, do szkiców Zygmunta Kubiaka i Jerzego Stempowskiego, do mitologii Calassa, z ponawianym zdaniem, wyraźnym jak gong: „Ale jak to się wszystko zaczęło?”. I do jego książki *Literatura i bogowie*, na pewno jednej z najważniejszych w moim życiu. Calasso, pisząc o greckich bogach, uczy, trochę przy okazji, uwagi dla świata i miłości do literatury absolutnej. Bo coś takiego jak literatura absolutna naprawdę istnieje i wie o tym każdy uważny czytelnik. W literaturze absolutnej „chodzi o taki rodzaj wiedzy, która ma przekonanie i do tego dąży, aby nie być dostępną w żaden inny sposób, jak tylko za pośrednictwem utworu literackiego. Jest absolutna, ponieważ jest wiedzą, która przypomina poszukiwanie absolutu, i dlatego nie może dotyczyć niczego częściowo, ale musi ogarniać wszystko (...). Literaturę, o której mówię, rozpoznaje się nie tyle po przystosowaniu do jakiejś teorii, ile po wibrowaniu i świetlistości zdania (...). Literatura absolutna rośnie niczym trawa między szarymi wielkimi płytami myśli”.

Calasso nie twierdzi przy tym naiwnie, że kiedyś stanie przed nim któryś z greckich bogów, tak chętnie zstępujących w świat ludzki, ale przekonuje, że mają oni swoje miejsce w literaturze, a sam akt lektury rzeczy wartych uwagi, nieusuwalnych z naszego myślenia, jest hołdem, jaki im składamy, modlitwą odmawianą po cichu, bez kościoła, bez tłumy wiernych.

Od niedawna sięgam także do książki Alberta Manguela *Homer: Iliada i Odyseja. Biografia*, w której znajduję między innymi komentarz do tekstu Baricca, do jego wizji *Iliady* jako wojennej epepei. „Nasze zauroczenie pięknem wojny wcale nie wygasto – jeśli wojna jest piekłem, to jakkolwiek okropnie by to zabrzmiało, jest pięknym piekłem.

Wojna w naszych czasach, choć przeklinana i zienawidzona, bynajmniej nie jest uważana za zło absolutne. Jediną ucieczką przed jej złowrogim urokiem jest stworzenie innego piękna, budowanego dzień po dniu cierpliwą pracą miliona rzemieślników”.

Dla Simone Weil w 1939 roku *Iliada* pełna była goryczy wywołanej tryumfem siły. Stanowiła opowieść, w której siła materii podporządkowuje sobie domenę ducha. „Takie podporządkowanie – pisze Weil – to powszechny los, choć każdy duch znosi je odmiennie, proporcjonalnie do własnej cnoty. Nikomu w *Iliadzie* ani nikomu na ziemi nie zostaje to zaoszczędzone. Nikt, kto temu ulega, nie staje się przez to obiektem pogardy. Każdy, kto we własnej duszy i w stosunkach międzyludzkich wymyka się dominacji siły, jest kochany, ale ze smutkiem, ponieważ wisi nad nim groźba zagłady”.

Siła opisana przez Homera ma dwojaką naturę, zadaje śmierć od razu lub odkłada śmierć w czasie. *Iliada* jest poematem, który zajmuje się tym, co wśród ludzi najbardziej niszczycielskie. Siła zamienia w rzecz każdego, kto jest jej poddany. Czyni z niego niewolnika. W *Iliadzie* nie ma nikogo, kto nie musiałby w pewnej chwili ugiąć się przed siłą. W komentarzu Weil, w jej niezwykłym szkicu, padają te wiele mówiące słowa, podane jakby przy okazji, że ta opowieść rozgrywa się z dala od możliwości ciepłej kąpieli.

Bohaterowie *Iliady* boją się jak wszyscy, chcą żyć jak wszyscy, śmierć nawet najbardziej bohaterska nie jest tym, czego w istocie pragną. Ale pokój jest niemożliwy, bo walczące strony w chwili tryumfu nie chcą wyrzekać się siły. Nie zadowolą się częścią, chcą całości, co w praktyce oznacza unicestwienie przeciwnika. Ktoś zapatrzonej w swoją siłę może jak Hektor zgubić ojczyznę. *Iliada*, o czym warto pamiętać, to także poemat o zagładzie miasta.

Grecy zawsze, w każdej sytuacji, są za umiarem, choć doskonale wiedzą, że nie jest on stanem naturalnie przypisanym człowiekowi. *Iliada* uczy, że tryumf jest krótkotrwały, że siły nie da się utrzymać, nie da się jej okiełznać. „Umiarkowane użycie siły – pisze Weil – a tylko ono pozwoliłoby przerwać to błędne koło, wymagałoby cnoty nadludzkiej, równie rzadkiej jak godność zachowywana pomimo słabości”. W *Iliadzie* padają słowa pełne rozsądku. Wypowiadają je raz silni, raz słabi. Ale te słowa zawsze trafiają w pustkę. *Iliada* jest poematem o śmierci, choć, jak pisze Weil, nie da się o niej myśleć długo, nie można o niej myśleć stale. Horyzont śmierci musi ulegać tymczasowemu zatarciu. „Myśl o śmierci pojawia się tylko w przeblyskach, wtedy, kiedy czujemy, że śmierć jest istotnie możliwa”.

Zwycięstwo kusi, jest upajającym złudzeniem, bo wtedy i tylko wtedy można „pokonać groźę wspomnień”, odsunąć to, co już się wydarzyło, cierpienie, którego się doświadczyło, śmierć najbliższych towarzyszy. Homer ma świadomość, ile ważą trupy poległych.

W *Iliadzie* widzimy świat, w którym słowa, nawet słowa skrzydlate, nie mają władzy nad siłą. Może jedynie Patrokles działa wbrew zasadom siły. Zawsze był mi u Homera najbliższy, ale to nie on jest powszechnym wzorem. Niemal wszyscy i niemal zawsze chcemy zwyciężać jak Achilles i umierać jak Hektor. Patrokles nie zdobywa naszych serc. Płacemy po nim, bo jest źródłem smutku swojego przyjaciela. Płacemy, bo rozpacza

po nim Achilles. Patrokles „umiał być dla wszystkich łagodny”, on jeden, zauważa Weil, „nie popełnia brutalnego czy okrutnego czynu”.

Kolejna lekcja *Iliady* dotyczy tej rzadkiej chwili, gdy nad siłą zdaje się panować zasada gościnności. To jedna z tych wyjątkowych greckich cnót, dzięki której świat na dobre nie wypada z ram. Homer jest zawsze po stronie gościnności i zawsze zachowuje bezstronność. Poucza, że to, co naprawdę daje Grekom siłę, to trudna do przecenienia okoliczność, że nie umieją kłamać. A poezja, której używa, aby opisać świat zmagających, widoczna jest głównie w tych fragmentach, które przywołują to, co wojna niszczy, co unicestwia. Poezja szuka, nawet jeśli czyni to bez nadziei, pokoju i paradoksalnie nie objawia się w bitewnym zgiefku.

Duch *Iliady* tchnie też w późniejszych arcydziełach. One czerpią swoją moc z tego, że są blisko zasad porządkujących świat Homeryckiego poematu. Na miarę *Iliady* jest Hiob i Fedra. Jest Szekspir, Cervantes, Molière i Villon. A potem długo nic, jakby współczesny świat nie umiał zdobyć się na podobny wysiłek, jakby nie było ku temu warunków. Dlatego tak ważne są stałe powroty do Homera, szczególnie gdy, jak dziś, wojna, siła, ból i cierpienie znów są obok nas. Homer niczego nie upiększa, nie ułatwia, czasami stawia nas przed grozą, której pewnie łatwo udałoby się uniknąć. Pokazuje, kim naprawdę jesteśmy.

Jest w *Odysei* scena, o której nie da się zapomnieć, obraz tego, co najczęściej przychodzi po wojnie, gdy bohaterowie wracają do domu. Odys oszczędza pieśniarza, który umiał dni zalotnikom, ale nakazuje Telemachowi powiesić wszystkie kobiety, które, jak mówi, „poszły drogą bezwstydu”, nie chce nawet dać im „czystej śmierci” i wiesza u powały, jak gołębie. Może tylko Melantiosa karze równie okrutnie. Poznajemy ich śmierć w każdym szczególe. Nic nie jest nam oszczędzone, słowa Homera tną głęboko. Układają się w obrazy, które są znakiem, że wojna, siła nigdy nie odpuszcza. Jest z nami zawsze. Ma nas we władaniu. Ulegają jej także bogowie i herosi. Poematy Homera są pochwałą rozważań, roztropności, koniecznego szacunku nawet dla wrogów, ale żaden z nich nie jest źródłem nadziei. Grecy bogowie nie są depozytariuszami nadziei.

Moi przewodnicy po świecie antycznym, których listę można by poważnie poszerzyć, nie zgodziliby się łatwo na nieobecność bogów, wyrzuconych przez Baricca jako istoty anachroniczne, bajkowe, zacierające to, co ziemskie. Miłośników Grecji ten spłot spraw boskich i ludzkich ciekawi prawdziwie. Ale na pewno widzieliby w Bariccu sprzymierzeńca. Stempowski oceniał epoki literackie, przyjmując jako kryterium ich wagi pojawienie się nowych tłumaczeń klasycznych tekstów. A przecież Baricco jest takim tłumaczem. Przekłada mit na język współczesności. Jest tłumaczem na współczesną wrażliwość, w zgodzie ze światem, w jakim żyjemy. Jego książka nie jest zwykłym streszczeniem. To próba opowiedzenia *Iliady* na nowo, z innym rozłożeniem akcentów, ale ciągle z podziwem dla Homera. I z przekonaniem wyrażonym przez księcia Lampedusy, że książka nie musi być przeszkodą do pokonania, ale kluczem otwierającym drogę do świata.

W 2005 roku tłumy wypełniły rzymskie Audytorium Parco della Musica, aby przez trzy wieczory słuchać udratyzowanej przez Baricca interpretacji *Iliady*. Widzowie podążyli

za opowieścią Homera i, jak się zdaje, przynajmniej niektórzy zaczęli myśleć o sobie i, co dużo ważniejsze, myśleć o świecie w zgodzie z greckim rozumieniem ludzkiego losu.

„*Iliada* – pisze Baricco – jest pomnikiem wojny. (...) Jednym z zaskakujących aspektów *Iliady* jest siła, czy raczej współczucie, z jakim przekazane są racje pokonanych. To historia napisana przez zwycięzców, a przecież w pamięci pozostają również, jeśli nie przede wszystkim postaci Trojan. (...) Wcześniej czy później zdołamy wyrwać Achilleśa z tej śmiertelnej wojny. I to nie strach ani odraza sprawią, że wróci do domu. Sprawi to jakieś inne piękno, bardziej oślepiające od tamtego, za którym poszedł, i nieskończenie bardziej łagodne”.

Baricco, Alessandro. *Homer, Iliada*. Tłum. Halina Kralowa. Warszawa: Czytelnik, 2005.